

Niechciani goście

17 stycznia 2017

Jedną z wielu przyczyn obecnego tzw. kryzysu uchodźców jest wciąż nierozwiązany problem palestyński. Palestyńczycy stanowią bowiem najstarszą na świecie grupę uchodźczą, a ich exodus sięga 1948 r., kiedy to na mocy decyzji ONZ w historycznej Palestynie utworzono nowe państwo – Izrael.

Obecnie uchodźcy Palestyńscy oraz ich potomkowie to społeczność licząca ok. 7 mln ludzi, z czego większość wciąż mieszka w obozach rozproszonych w okupowanej Palestynie, Syrii, Libanie oraz Jordanii.

Po przybyciu do Libanu w 1948 r., ok. 100 tys. palestyńskich uchodźców zostało stopniowo rozlokowanych w obozach utworzonych i administrowanych przez UNRWA – Agendę ONZ ds. Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie. Jak szacuje UNRWA obecnie w Libanie mieszka ok. 450 tys. palestyńskich uchodźców, stanowiących 10% populacji kraju. Ponad połowa z nich żyje w 12 oficjalnie uznanych obozach dla uchodźców. Większość Palestyńczyków w Libanie to sunnici. Wielu uważa ze zintegrowanie tak dużej populacji i przyznanie im praw obywatelskich doprowadziłoby do naruszenia i tak już delikatnej struktury politycznej kraju, albowiem Liban ma jeden z najbardziej złożonych systemów politycznych na świecie. W tym małym kraju znajduje się 18 różnych grup wyznaniowych, z czego większość stanowią muzułmanie, chrześcijanie oraz druzowie, a system polityczny jest tak zaplanowany, aby każda z nich miała wpływ na politykę kraju. Chrześcijańscy mieszkańcy obawiają się, że ich ekonomiczna, polityczna oraz demograficzna przewaga może być zagrożona przez w większości muzułmańskich uchodźców palestyńskich, a przyznanie im praw obywatelskich doprowadzi do mobilizacji coraz bardziej niezadowolonej z podziału władzy społeczności libańskich muzułmanów. To właśnie z tego względu władze Libanu znacznie ograniczyły palestyńskim uchodźcom prawo do pracy,

podróżowania oraz angażowania się w działalność polityczną.

„Wiele partii politycznych próbuje rozgrywać kwestię palestyńską, wciągając uchodźców w sekciarską wojnę w regionie. Przed wybuchem wojny domowej Palestyńczycy mieli o wiele więcej praw cywilnych w Libanie, teraz sama widzisz jak to wygląda” – opowiada Abdel Rahman El Bizri, były burmistrz miasta Saida, aktywny działacz na rzecz praw Palestyńczyków.

W drugiej połowie lat 60., obozy dla uchodźców stały się miejscem zwiększonej mobilizacji politycznej. W 1969 r. w związku z coraz bardziej wzmożoną aktywnością społeczności palestyńskiej władze kraju oraz OWP podpisały tzw. Porozumienie Kairskie, gwarantujące Palestyńczykom prawo do pracy, zamieszkania, zrzeszania się oraz angażowania w walkę zbrojną. Udział Palestyńczyków w libańskiej wojnie domowej po stronie koalicji głównie muzułmańskich ruchów lewicowych, izraelska inwazja na Liban w 1982 r. oraz ostateczne wycofanie OWP z kraju doprowadziły w efekcie do spadku politycznej aktywności Palestyńczyków oraz uchYLENIA Porozumienia Kairskiego w 1987 r. Ponadto oblężenie palestyńskich obozów przez szyicką grupę zbrojną Amal w latach 1985-88 spowodowało ogromne zniszczenia i doprowadziło de facto do ponownego uwięzienia Palestyńczyków w obozach.

EIN EL HEILWEH

Podczas libańskiej wojny domowej wielu uchodźców z innych obozów, zwłaszcza tych położonych niedaleko Trypoli uciekło do Ein El Heilweh. Obóz stopniowo rozrastał się i obecnie jest największym z 12 palestyńskich zbiorowisk w Libanie, gdzie na powierzchni 1,5 km kw. żyje ok. 120 tys. osób.

Największy palestyński obóz dla uchodźców w Libanie podzielony jest na strefy bezpieczeństwa, kontrolowane przez każdą z 13 palestyńskich frakcji politycznych. To tzw. obóz zamknięty, pilnie strzeżony przez armię libańską. Do Ein El Heilweh wjeżdżamy od strony południowej – przez jeden z 4 checkpointów

otaczających obóz – po sprawdzeniu paszportów i wszelkich papierów żołnierze libańscy wpuszczają nas do środka. Kilka dni temu w obozie doszło do zamieszek pomiędzy Fatahem a niektórymi islamskimi frakcjami, którym zależy na destabilizacji sytuacji, więc goszczący nas Palestyńczycy zachowują szczególną ostrożność. W Ein El Heilweh znajdują się tylko dwa centra medyczne – jeden szpital oraz klinika. W szpitalu Human Call brakuje wszystkiego: leków, lekarzy, wolontariuszy. Placówka ustanowiona w 1988 r. jako szpital polowy prowadzi darmowe usługi medyczne nie tylko dla mieszkańców, ale również osób z poza Ein El Heilweh, jeśli zajdzie taka potrzeba.

„Główne problemy to choroby chroniczne wynikające z kiepskich warunków życia, infekcje, trauma ludzi, przemoc...” – mówi Amal, dyrektor szpitala, na nogach od 26 godzin.

„Kto może szuka pomocy się na zewnątrz, tutaj leczymy tylko nagłe przypadki. Gros pacjentów to uchodźcy bez papierów lub pozwolenia na pobyt w kraju, większość z nich przyjechała z Syrii. Poszukiwani przez władze Libanu nie mogą opuścić obozu więc robimy wszystko aby im pomóc” – kontynuuje.

Human Call to jedyna tego typu placówka w obozie. UNRWA prowadzi tylko podstawowe usługi medyczne – bez leczenia chorób przewlekłych i przeprowadzania operacji.

W Ein El Heilweh, podobnie jak w wielu innych obozach panuje duże bezrobocie.

„Wielu ludzi z wyższym wykształceniem siedzi po prostu na ulicach, bo nie ma pracy” – opowiada Myriam Al Asher z Centrum Markez El Amal.

Pomimo niezwykle ciężkich warunków poziom oddolnej samoorganizacji mieszkańców obozu jest imponujący. Działalność prowadzą liczne stowarzyszenia oraz organizacje pozarządowe, zajmujące się animacją młodzieży, edukacją, pomocą osobom starszym, prawami kobiet itp. Stowarzyszenie Beit Attfal

Assumoud zostało utworzone po masakrach w obozach dla uchodźców Tal El Zatar (1976) oraz Sabra i Szatila (1982) – głównym zadaniem była opieka nad ocalałymi dziećmi-sierotami i próba zapewnienia im normalnego domu. Obecnie pracownicy organizacji za cel stawiają sobie odpowiednie wyszkolenie młodzieży.

„Staramy się prowadzić kursy edukacyjne uzupełniające ich wiedzę ze szkół, aby ochronić ich przed wczesnym małżeństwem, wczesną pracą, aby zapewnić im zawód w przyszłości. W większości rodzice nie są wyedukowani i wymagają od dzieci aby wcześniej poszły do pracy i pomagały finansowo w utrzymaniu rodziny. W obozach nie ma dzieciństwa. W wieku 10 lat nie jesteś już dzieckiem” – stwierdza smutno Mukarra Muhatir, dyrektor stowarzyszenia. „Dlatego duża część naszej pracy polega organizowaniu spotkań i uświadamianiu rodziców” – dodaje.

„Tego rodzaju centra są silnym punktem w naszej walce o wolność” – opowiada Jusef, koordynator Palestyńskiej Organizacji Młodzieżowej w Ein El Heiwleh. „Ale dużym problemem w obozie jest tzw. kwestia bezpieczeństwa. Za każdym razem kiedy dochodzi do strzelaniny lub walki pomiędzy frakcjami politycznymi zamykane są centra społeczne i szkoły. Rodzice boją się wypuszczać dzieci na zewnątrz więc te zostają w domu.”

Bardzo ważną rolę w obozach dla uchodźców odgrywają tzw. Komitety Społeczne. Ich głównym zadaniem jest zapewnienie funkcjonowania wszelkiego rodzaju usług oraz infrastruktury: kanalizacji, energetyki, edukacji itp. W tak przeludnionych miejscach jak obozy dla uchodźców działalność Komitetów Społecznych jest nieoceniona. Każdy członek komitetu ma swoją „działkę”, za którą odpowiada. Większość działaczy to wolontariusze, pracują w dzień, a wieczorami udzielają się społecznie i robią wszystko, aby warunki życia stały się bardziej znośne, choć nie jest łatwo. Niemal wszystkie palestyńskie frakcje polityczne mają swojego reprezentanta w

Komitecie. Relacje między nimi są czysto praktyczne, choć niekiedy różnice w poglądach politycznych utrudniają normalne funkcjonowanie. Roczny budżet Komitetów Społecznych we wszystkich 12 obozach to 18 tys. dolarów.

UCHODŹCY GOSZCZĄ UCHODŹCÓW

Dużą grupę mieszkańców obozu Ein El Heilweh stanowią uchodźcy z Syrii. Skupieni w specjalnym centrum El Karama, ustanowionym specjalnie dla nich przez mieszkańców, mieszkają w blaszanych barakach, bez papierów, nielegalnie, czekają na polepszenie sytuacji. Większość z nich przyjechała z Yarmouku. Jest połowa sierpnia i panuje niemiłosierny skwar, ciężko jest wytrzymać taki upał, a temperatura w barakach dochodzi do 45 stopni. W centrum Ein El Heilweh, w blaszanych nagrzanym metalowych puszkach mieszka ok. 14 syryjskich rodzin, w tym blisko 40 dzieci. Tak więc to uchodźcy pomagają kolejnym falom uchodźców w regionie, to oni ich goszczą i zapewniają byt, pomimo własnej, bardzo trudnej sytuacji.

40-letnia Afaf przyjechała do Ein El Heilwe z bratem i dwójką dzieci. 2,5 roku temu uciekła z Damaszku. Jej 4-letnia córka Shahed ma liczne blizny i ślady po postrzale, potrzebuje fachowej opieki

„Kiedy zaczęły się problemy w Syrii moja córka miała 1,5 roku. Dzięki pomocy UNRWA dostałam tutaj osobny pokój dla swoich 2 córek, siostry i brata. Sąsiedzi pomogli nam z materacami, krzesłami i umeblowaniem prowizorycznym pokoju, tak naprawdę nic tutaj do nas nie należy. Największy problem to jednak legalizacja pobytu. Ministerstwo Libanu zabrało mi paszport – jak poproszę o zwrot to najpierw będę musiała zapłacić za cały dotychczasowy okres rezydencji, a potem i tak mnie deportują do Syrii i koło się zamyka” – opowiada Afaf.

POŁUDNIE – RASHADIEH, MAR AL RAS I BURJ EL SHEMAL

Z Ein El Helweh razem z Jusefem i Haythamem – liderami Palestyńskiej Organizacji Młodzieżowej ruszamy na południe, do

obozów położonych w niedalekiej odległości od miasta Tyr.

Obóz Rashedieh został oficjalnie ustanowiony pod koniec lat 1950. Na powierzchni 1 km kw. mieszka 22 tys. osób, w tym 5 tys. Palestyńskich uchodźców z Syrii. Aby pomieścić tak dużą liczbę mieszkańców niezbędne są liczne prace konstrukcyjne i budowlane – ale aby wwieźć wszelkie materiały do obozu potrzebna jest zgoda Mukhabarat – libańskiego wywiadu wojskowego, co stanowi przedmiot korupcji.

„Oczywiście większość mieszkańców nie dostaje takiej zgody. W obozie są 3, może 4 osoby, które mają dobre relacje z Mukhabarat – wwożą materiały, a następnie odsprzedają je po wyższej cenie. Panuje tu ogromne bezrobocie – każdy próbuje więc jakoś przetrwać”, opowiada Ahmad Murat, reprezentant Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny w regionie Tyr.

UNRWA

Dla Ahmada podobnie jak i dla wszystkich Palestyńskich uchodźców najważniejszą kwestią jest kwestia prawa do powrotu. W lecie UNRWA stanęła w obliczu bezprecedensowego kryzysu finansowego. Organizacja, która od 65 lat niesie pomoc uchodźcom palestyńskim w regionie, po raz pierwszy stanęła pod groźbą zamknięcia 700 prowadzonych przez siebie szkół w obozach dla uchodźców w regionie. Po licznych desperackich apelach luka finansowa została wypełniona, ale razem ze zwiększającą się liczbą uchodźców w regionie, przy rosnących potrzebach oraz braku stabilnego finansowania podstawowy problem nie został rozwiązany.

„UNRWA to jedyny instytucjonalny świadek tego, co stało się w 1948 r. Pomimo krytycyzmu i licznych niedociągnięć tej instytucji musimy walczyć o jej utrzymanie. Brak finansów dla UNRWA to jeden ze sposobów wymazywania kwestii prawa uchodźców do powrotu” – stwierdza Ahmad.

Bez pomocy UNRWA Palestyńczycy zostaną zdani sami na siebie, jeśli instytucja z braku finansowania zamknie swoje szkoły w

obozach, prawo do edukacji straci 370 tys. palestyńskich uczniów. Brak funduszy dla UNRWA może doprowadzić do wielu problemów społecznych, zdrowotnych i ekonomicznych, a także do wzrostu przemocy w obozach.

W Burj El Shemal trafiamy na demonstracje, uczestnicy żądają przeprowadzenia nowych wyborów przez palestyńskie frakcje polityczne. Palestyńczycy nie mają prawa organizować się politycznie w Libanie, jedyna dostępna im przestrzeń to obozy. Poza nimi organizacja wydarzeń politycznych jest możliwa jedynie we współpracy z partiami libańskimi.

Z obozu Burj El Shemali jest ok. 14 kilometrów do Palestyny. Na południowej granicy Libanu, w Marum Al Ras ustanowiono mur – dokładnie taki, jaki widziałam w Palestynie/Izraelu. Ze wzgórza rozpościera się piękny widok na Palestynę – obecnie Izrael. Niedysiejsze palestyńskie wioski zostały zastąpione nielegalnymi osiedlami osadników żydowskich. Podczas obchodów Nakby, dwa lata temu, tysiące Palestyńczyków próbowało sforsować granicę Libanu i Jordanii, aby dostać się do Palestyny. Armia izraelska otworzyła ogień, zginęło kilkanaście osób.

„Każdy obóz ma tu swojego męczennika. Ludzie są zdesperowani, ich kraj jest na wyciągnięcie ręki, a oni nie mają prawa tam wrócić” – opowiada Jusef.

Na granicy stacjonują siły pokojowe ONZ – tzw. błękitne hełmy. Młodzi żołnierze z zacięciem przyglądają się pielgrzymkom Palestyńczyków pozujących z flagami, każdy chce mieć zdjęcie „z Palestyną w tle”.

„Byłeś tu już kiedyś?” – pytam Jusefa, kiedy patrzy zamyślony na rozciągające się przed nami zielone wzgórza.

„Raz. Nie lubię tu przyjeżdżać, to sprawia, że wzbiera we mnie złość.”

Dla 45-letniego Haythama wizyta na granicy libańsko-

izraelskiej to pierwszy raz.

„Do tej pory nigdy nie chciałem tu przyjechać, ale teraz pomyślałem że może już czas. Moje miasteczko leży 5 km na południe od miasta Safa – zaraz za tym wzgórzem”, pokazuje palcem zielone wzniesienie tuż przed nami...

Południe Libanu, przy granicy z Izraelem to obszar kontrolowany przez Hezbollah oraz partie Amal, żółte flagi Hezbollahu oraz czerwone Amalu powiewają w każdym praktycznie miasteczku przy granicy libańsko-izraelskiej. Hezbollah kontroluje również okolice Bejrutu oraz Dolinę Bekaa, natomiast Saida (zwana również Bramą na Południe) oraz miasta nadmorskie takie jak Tyr, Bejrut czy Trypoli to obszar sunnitów.

Z Hasanem Habrallą – członkiem Biura Politycznego Hezbollahu, odpowiedzialnym za kwestie palestyńskie, spotykamy się w arabskiej dzielnicy Bejrutu, w budynku telewizji Al Manar, zbombardowanym przez Izrael podczas wojny w 2006 r.

„Co robi Hezbollah aby poprawić sytuację Palestyńczyków w Libanie?”

„Staramy się, ale szczerze mówiąc prawo w tym kraju jest wynikiem negocjacji i musi być zaakceptowane przez wszystkie grupy wyznaniowe – próbujemy forsować np. kwestię prawa Palestyńczyków do podjęcia pracy w Libanie, ale mamy związane ręce” – odpowiada wymijająco Habralla. „Uchodźcy Palestyńscy powinni wrócić do swoich domów, gwarantuje im to prawo międzynarodowe” – dodaje.

SZATILA – OBÓZ MĘCZENNIKÓW

Szatila (lub jak go nazywają mieszkańcy – „Obóz męczenników”) został utworzony w 1949 r. przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, aby zagwarantować schronienie setkom palestyńskich uchodźców uciekających z północnej części Palestyny przed przemocą Hagany oraz Irgun Cwei Leumi –

żydowskich organizacji terrorystycznych. Zdewastowany w 1982 r. podczas izraelskiej inwazji na Liban, stał się również celem ataków w trakcie trwającej 15 lat libańskiej wojny domowej. Szatila jest tzw. obozem otwartym, tzn. że wejścia do niego nie strzeże armia libańska. Na obszarze 1 km kw. mieszka 30 tys. ludzi, w tym 18 tys. Palestyńczyków. To jedno z tych miejsc, które na długo zostają w pamięci. Przed wejściem do obozu sterczą ruiny dawno zbombardowanych budynków, a sam obóz jest potwornie przeludniony. Z braku miejsca mieszkańcy próbują dobudowywać kolejne struktury do i tak już wysokich budynków, w wyniku czego osoby mieszkające na niższych piętrach są całkowicie pozbawione dostępu do dziennego światła. Mieszkania są wilgotne i pozbawione kanalizacji. W Szatili – podobnie jak w innych obozach panuje ogromne bezrobocie – większość mieszkańców pracuje na budowie jako robotnicy lub prowadzi swoje małe sklepiki na szarych i zatłoczonych uliczkach. Część mieszkańców obozu przyjechała tutaj w 1975 r., po masakrze w Tal El Zatar.

CZŁOWIEK, KTÓRY PRZEŻYŁ DWIE MASAKRY

Imad Hussein Raid miał 5 lat kiedy libańska Falanga wtargnęła do obozu Tal El Zatar w 1975 r. Pamięta głównie jak matka ukryła go wraz z siostrą w schronie na tyłach domu – wyszli po tygodniu, kiedy wszyscy wokół już nie żyli. Kiedy falangiści odkryli, że w schronie znajdują się jeszcze żywi ludzie, ponowili ostrzał.

„Byłem ranny w nogę, ale obóz objęty był blokadą i falangiści nie wypuszczali nikogo na zewnątrz.”

Imadowi udało się opuścić obóz w bagażniku samochodu Czerwonego Krzyża, jego rodzina próbowała również uciec, ale większość z nich została wyłapana przez Kataeb (Falangę).

„Mojego wuja przywiązali do dwóch samochodów jadących równocześnie i rozerwali jego ciało na kawałki, innemu poderżnęli gardło na oczach całej rodziny” – opowiada Imad.

Blokada Tał El Zatar trwała 52 dni, falangiści najpierw zbombardowali obóz, a następnie wtargnęli do środka, to wtedy właśnie doszło do masakry. Siostra Imada była przetrzymywana i torturowana przez falangistów przez ponad rok. Imad spotkał ją dopiero po dwóch latach – kiedy już mieszkał w Szatili.

„Nie poznałem jej, tylko oczy były te same. Na całym ciele miała ślady po papierosach, zrobili z niej popielniczkę...”

Parę lat później, w 1982 r. doszło do kolejnej masakry – tym razem w Szatili. Imadowi udało się przeżyć, ponieważ jego dom znajdował się w ostatniej części obozu. Kiedy falangiści wtargnęli do jego pierwszej części, ojciec Imada niezwłocznie podjął decyzję o ucieczce. Pamięć o Tał El Zatar była wciąż świeża.

Imad obawia się o przyszłość swojego syna – chciałby dla niego lepszego życia.

„Tu nie chodzi tylko o Tał El Zatar czy Szatilę, ale o całą sytuację Palestyńczyków w Libanie. Powinniście wyrzucić presję na rządy w Europie, aby zmusiły Liban do przyznania nam większych praw, ale przede wszystkim na Izrael, aby w końcu zezwolił nam na powrót do Palestyny. Może wydaje Ci się, że żyjemy, ale tak naprawdę w środku jesteśmy martwi. Wiele osób próbuje uciekać do Europy, ale sama wiesz jaki odsetek z nich ginie na morzu” – opowiada Imad.

„Czy myślałeś o tym aby wyemigrować? Uciec stąd?” – pytam.

„Nie. Jedyna droga to nielegalna ucieczka przez morze – nie odważyłbym się tak ryzykować ze względu na dzieci. Chciałbym tylko, aby żyły godnie w dobrych warunkach – czy to tak wiele?”

„A co innymi krajami arabskimi?”

„Nie mamy prawa podróżować. Jako bezpaństwowcy jedyny papier jakim dysponujemy to tzw. travel dokument – nie mamy ani

paszportu, ani dowodu osobistego jak wy w Europie. Poza tym nie mam zaufania do żadnych arabskich reżimów.”

Imad pochodzi z miasteczka Al-khalissa, leżącego zaraz przy granicy z Libanem. Obecnie znajduje się tam osiedle żydowskie Kiryat Shimona. Jak wyglądałoby jego życie, gdyby w 1948 r. jego rodzina nie musiała uciekać z Palestyny?

PÓŁNOC – TRYPOLI

Przy granicy z Syrią, w okolicach Trypoli znajdują się dwa palestyńskie obozy dla uchodźców – Naher El Barad oraz Beddawi. To właśnie region Al Arida znajdował się pod kontrolą ISIS i Frontu Al Nusra, ale został wyzwolony przez Hezbollah półtora roku temu. Najwięcej uchodźców z Syrii znajduje się w okolicach Trypoli właśnie oraz w Dolinie Bekaa.

Naher El Barat jest malowniczo położony nad morzem. Na powierzchni 1 km kw. żyje 40 tys. osób: Palestyńczyków, Libańczyków oraz uchodźców z Syrii. Cały obszar razem z przyległymi terenami to powierzchnia ok. 6 km kw. – znajdująca się całkowicie pod kontrolą armii libańskiej.

Obóz podzielony jest na dwie części: nową, gdzie obecnie toczy się życie, oraz tą starą, zbombardowaną przez armię libańską w 2007 r. W przeszłości Naher El Barat zwane było ekonomiczną stolicą wszystkich palestyńskich obozów w Libanie.

„Po 2007 r. jest ciężko, mimo że jesteśmy nad morzem nie jesteśmy w stanie z tego korzystać, nie możemy tu pływać, zobacz ile śmieci” – pokazuje 37-letni Milad, lokalny aktywista i nieformalny przywódca mieszkańców obozu.

„W maju 2007 r. rozpoczęła się wojna. Do obozu wtargnęło ugrupowanie Fatah Islami, będące w konflikcie z armią libańską. Ugrupowanie liczyło ok. 150 osób, w tym może 4 Palestyńczyków, ale armia libańska postanowiła w odwecie zbombardować cały obóz – nie zważając na cywilów, a przecież mieszkało tu 40 tys. osób” – opowiada Milad.

Jeszcze przed wojną Hassan Nasralla ostrzegł armię libańską, że Naher El Barad to czerwona linia. Pomimo to obóz zbombardowano. Mieszkańcy twierdzą, że Stany Zjednoczone nieoficjalnie dały zielony sygnał armii libańskiej na rozpoczęcie bombardowania. A przecież Fatah Islami nie był obecny w całym obozie – jedynie w niektórych sektorach. Po wojnie władze Libanu postawiły warunek: zgodzimy się na odbudowę obozu, ale tylko jeśli będzie się on znajdował pod całkowitą kontrolą armii. Ahmad Ramuni, przewodniczący Komitetu Społecznego w Naher El Barad, twierdzi, że to celowa zagrywka:

„Najpierw wpuszcza się skrajne elementy islamskie do obozu, aby doprowadzić do podziału i walk pomiędzy różnymi frakcjami jak w Ein El Heilweh, a następnie pod pretekstem „stabilizacji” armia libańska przejmuje kontrolę nad obozem lub go likwiduje. Fatah Islami był wspierany przez Arabię Saudyjską i Katar za pomocą libańskiej partii Haririego – Ruchu Przyszłości. Niektórzy członkowie Fatah Islami przyjechali aż z południa kraju. Jak się tu dostali skoro wjazdu na teren obozu pilnuje armia libańska?” – zastanawia się Ahmad.

Siedzimy nad morzem, wsłuchując się w szum fal, po drugiej stronie widać Syrię, a na południu Palestynę – obecnie Izrael. Milad jest znaną postacią w obozie, wszyscy go znają i szanują. W 2012 r. zorganizował pierwszy w historii protest wymierzony w dotychczasową politykę armii libańskiej. Do tej pory wszyscy Palestyńczycy, włącznie z mieszkańcami Naher El Barad potrzebowali zezwolenia na wjazd do obozu.

„To by absurd” – oburza się Milad. „Zorganizowaliśmy więc sitting – jak aktywiści w Europie. Przez kilka dni blokowaliśmy ulice, zwołaliśmy media i zrobiliśmy zamieszanie” – opowiada.

Armii libańskiej nie opłacało się używać siły, bo protest był od samego początku bardzo nagłośniony w prasie libańskiej. I

udało się. Od 2012 r. Palestyńczycy nie potrzebują zezwolenia na wjazd do Naher El Barad. Odpowiednie dokumenty muszą okazać jedynie obcokrajowcy. Akcja zainicjowana przez Milada pokazała mieszkańcom obozu, że razem mogą walczyć o swoje prawa.

Milad to nieformalny przywódca – jako ostatni opuścił obóz w 2007 r. podczas bombardowania i jako pierwszy do niego powrócił.

„Na początku spałem na ulicy, potem w namiocie. Pierwszą i najważniejszą sprawą była odbudowa kliniki Al Szifa, aby udzielać pomocy rannym i chorym.”

Zastanawiam się skąd bierze w sobie tyle siły i energii, aby pomimo ciężkich warunków ciągle walczyć o przetrwanie i organizować ludzi.

„Zawsze jest nadzieja. Jeśli ją również stracimy, wtedy dopiero będziemy mieli problem” – odpowiada z uśmiechem.

Milad jest pielęgniarzem z zawodu, ale nie może wykonywać swojej pracy w Libanie, ponieważ jest Palestyńczykiem. Pielęgniarska to jedna z 70 profesji w Libanie, do której prawo libańskie nie dopuszcza Palestyńczyków.

Ziad, jeden z mieszkańców obozu opowiada, że armia libańska nie tylko zbombardowała obóz, ale również podpalała budynki od środka, po to aby mieszkańcy nie mieli dokąd wrócić. Kikuty zbombardowanych budynków nadal straszą w obozie i przypominają o smutnej przeszłości.

„Uciekaliśmy tylko w tym, co mieliśmy na sobie. Wszystkie nasze rzeczy, dorobek życia, pamiątki, zdjęcia, wszystko spalone, zniszczone.”

Mahmud, syn Ziada, mieszka w tzw. emergency building, blaszanej strukturze wybudowanej zaraz po bombardowaniach w 2007 r., kiedy ludzie zaczęli wracać do obozu, ale nie mieli gdzie mieszkać. Mahmud żyje tak już 8 lat. W blaszanych

brakach, w pokoju o powierzchni 4 m kw. mieszka razem z żoną i trójką dzieci. W zimie doskwiera przerażający chłód, a w lecie upał nie do zniesienia. W sektorze Mahmuda żyje tak ok. 300 rodzin czekając na fundusze i pomoc organizacji humanitarnych w odbudowie zbombardowanych domów. Brakuje wszystkiego – elektryczności, wody... Wcześniej wodę dostarczała UNRWA, ale ze względu na brak funduszy zaprzestano tego procederu, więc mieszkańców kupuje wodę w kanistrach i nosi ze sklepu.

„Po trzech dniach wojny uciekłem z rodziną z obozu, musieliśmy się ratować. Pakowaliśmy się po 7 osób do jednego samochodu, byle dalej, byle uciec...” – opowiada 65 letni Ziad.

„Przez pierwsze dwa tygodnie mieszkaliśmy u naszej rodziny w obozie Beddwai, położonym parę kilometrów dalej – ale po pewnym czasie czuliśmy, że zawadzamy tam, stajemy się ciężarem. Oni sami żyją w ciężkich warunkach, po 5 osób w jednym pokoju. Postanowiliśmy więc wrócić i zamieszkać w szkole prowadzonej przez UNRWA. W tym czasie nie mogliśmy liczyć na żadną pomoc, znikąd, dopiero później UNRWA przyznała 15 dolarów miesięcznej pomocy każdej rodzinie. Libańczycy ogólnie mają gdzieś dokąd pójdą Palestyńczycy – po prostu chcą abyśmy się stąd wynieśli – gdziekolwiek”, konkluduje smutno.

Podczas wojny większość mieszkańców uciekła do sąsiedniego obozu Baddawi, gdzie mieszka 40 tys. osób, plus ok. 4 tys. uchodźców z Naher El Barat. Po wojnie ludzie przybyli do obozu i spali na ulicach, w garażach, na materacach, gdzie popadnie. Dodatkowo w obozie żyje ok. tysiąca Palestyńczyków – uchodźców z Syrii. W takich warunkach, pomimo dobrych chęci i ogromnej życzliwości wszystkich mieszkańców nietrudno o konflikty. Nowi przybysze aby przetrwać próbują znaleźć pracę, otwierają swoje własne, małe warsztaty i sklepiki, co powoduje napięcia i rywalizację. Większa liczba uchodźców to dodatkowa presja, za dużo ludzi, za mało miejsca.

„Staramy się ich wspierać jak możemy, ale oni wycierpieli tak wiele. Brak zezwolenia na pobyt w Libanie, na pracę – wielu

ucieka do Europy przez morze. Palestyńczycy z Syrii utknęli tutaj – nie mogą opuścić obozu, bo nie mają pozwolenia na pobyt, a jeśli zdecydują się opuścić obóz zostaną niezwłocznie deportowani do Syrii” – tłumaczy Ahmed, przewodniczący Komitetów Społecznych w regionie Trypoli.

Największym zagrożeniem w regionie jest obecność ISIS oraz Frontu al-Nursa. Hezbollah razem z innymi partiami islamskimi próbuje nie dopuścić do ich obecności w Libanie. Podczas gdy sytuacja w zakresie bezpieczeństwa uległa poprawie, marginalizacja społeczności uchodźców nie ustaje, ze względu na nierówności strukturalne oraz pamięć o przeszłych zdarzeniach raczej niż rzeczywistą przemoc. W okresie powojennym, ukrytym celem władz Libanu była postępująca marginalizacja ekonomiczna oraz społeczna uchodźców palestyńskich. Frustracja polityczna, gniew Palestyńczyków oraz rosnące poczucie marginalizacji nie pomagają w ustabilizowaniu sytuacji. To właśnie władze Izraela ponoszą największą odpowiedzialność za obecny los uchodźców palestyńskich, biorąc pod uwagę jego negację prawa do powrotu. To prawo niezmiennie od lat gwarantuje im rezolucja ONZ nr 194 oraz prawo międzynarodowe.

W tym roku Europa doświadczyła wzmożonego napływu ludzi uciekających przed wojnami domowymi oraz z krajów pogrążonych w konflikcie. Według Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji tylko pomiędzy styczniem i sierpniem ok. 350 tys. ludzi przybyło do Europy (w porównaniu z 219 tys. w całym 2014 r.): prawie 235 tys. znajduje się w pogrążonej w kryzysie Grecji, 114 tys. we Włoszech i nieco ponad 2 tys. w Hiszpanii. Te liczby mogą wydawać się duże, ale są niczym w porównaniu z liczbą uchodźców znajdujących się obecnie w Turcji (1,9 mln), Libanie (1,1 mln) i Jordanii (629 tys.) – czyli w krajach o wiele biedniejszych niż kraje Unii Europejskiej.

Autorstwo: Aneta Jerska

Źródło: Monde-Diplomatique.pl